Bezpłatny dodatek do nr 265. „Głosu Narodu"

TYDZIEŃ KULTURALNO-LITERACKI

Nr 39 Kraków, niedziela, dnia 26 września 1937 r. Rok II

Prawda o wojnie domowej w Hiszpanii

List Zbiorowy Episkopatu Hiszpanii

I.

W lipcu bież. roku wydał Episkopat Hiszpanii zbiorowy list pasterski, przeznaczony głównie dla zagranicy, o przyczynach i charakterze toczącej się w tym kraju wojny domowej. Z tego przejmującego dokumentu zamieszczamy dziś niektóre ustępy w tłumaczeniu Ks. Biskupa Okoniewskiego, dalsze rezerwując do najbliższego numeru „Tygodnia".

Twierdzimy, że wojna wybuchła skutkiem nieprzezorności i błędów, jeżeli nie złej woli albo tchórzostwa tych, którzy mogli jej zapobiec, gdyby sprawiedliwie narodem rządzili.

Pominmy inne przyczyny mniejszego znaczenia: to prawodawcy z roku 1931, a potem państwowa władza wykonawcza nadała raptownie naszej historii kierunek, całkowicie sprzeczny z naturą i potrzebami ducha narodowego, a zwłaszcza z uczuciami religijnymi przeważającymi w kraju. Konstytucja i ustawy świeckie, tchnące jej duchem, były gwałtownym i nieustannym wyzwaniem, rzuconym sumieniu narodowemu. Zniesienie praw Bożych i prześladowanie Kościoła osłabiło na drodze legalnej społeczeństwo w samej istocie jego życia t. j. w religii. Naród hiszpański, który w swej większości zachował żywą wiarę swych przodków, znosił z podziwu godną cierpliwością wszelkie zniewagi, przez niecne ustawy jego sumieniu wyrządzane; ale zuchwalstwo rządzących zasiało w jego duszy razem ze zniewagą ziarno oporu i protestu przeciw władzy, ośmielającej się naruszyć samą podstawę sprawiedliwości: prawa przynależne Bogu i sumieniu obywateli.

W tym samym czasie w licznych i ważnych okolicznościach rząd odstępował władzę motłochowi. Spalenie świątyń w Madrycie i na prowincji w maju 1931 r., rozruchy w październiku 1934 r., szczególnie w Katalonii i Asturii, gdzie anarchia panowała dwa tygodnie; burzliwy okres trwający od lutego do lipca 1936 r., kiedy to zburzono albo sprofanowano 411 kościołów i popełniono około 3.000 ciężkich występków politycznych i społecznych, zapowiadało całkowity upadek autorytetu władzy, która często ustępowała wobec tajnych związków, kontrolujących jej działalność.

Polityczny nasz ustrój wolności demokratycznej zachwiał się przez arbitralne postępowanie władzy państwowej oraz przez koalicję rządową, fałszując wolę ludu i uciekając się do oszustwa politycznego w ten sposób, że przy wyborach do parlamentu z lutego 1936 r. prawica otrzymała 118 posłów mniej, niż Front Ludowy, chociaż miała pół miliona więcej głosów, niż lewica; stało się tak, ponieważ unieważniono samowolnie głosy całych prowincyj. Tak więc parlament opierał się na bezprawiu od samych początków.

W miarę jak skutkiem rozluźnienia węzłów społecznych lud nasz ulegał rozkładowi, a gospodarstwo krajowe doszło do całkowitego wyczerpania, gdy bez żadnego rozumnego powodu gasł rytm pracy i słabła nieuchronnie siła instytucyj obrony społecznej, inny potężny naród, Rosja, oddziaływał na tutejszych komunistów za pośrednictwem teatru i kina, przez swoje egzotyczne zwyczaje i hasła, opanowywał umysły i dawał korzyści materialne, a tym samym przygotowywał lud na wybuch rewolucji, której datę można było oznaczyć prawie z całą dokładnością.

Gdy Front Ludowy zwyciężył, Komintern uchwalił 27 lutego 1936 r. rewolucję hiszpańską i łożąc ogromne sumy, ją sfinansował. Pierwszego maja setki młodych ludzi domagało się w Madrycie publicznie „bomb, pistoletów, prochu i dynamitu dla bliskiej rewolucji". Przedstawiciel Z. S. R. R. spotkał się 16 tego samego miesiąca w Domu Ludowym w Walencji z delegatami hiszpańskimi trzeciej międzynarodówki, a dziewiąty punkt ich układu brzmiał, jak następuje: — „Zlecić jednemu z sektorów Madrytu (oznaczonemu nr. 25 i składającemu się z aktywnych policjantów), aby usunął osobistości polityczne i wojskowe, które by mogły odegrać jakąś rolę w ruchu kontrrewolucyjnym". W tym samym czasie przechodzili milicjanci, tak w Madrycie, jak i w najodleglejszych wioskach przeszkolenie wojskowe, oraz otrzymywali broń, tak, że w chwili wybuchu wojny liczyli 150.000 żołnierzy szturmowych i 100.000 obrony.

Być może, Czcigodni Bracia, że wyliczanie tych faktów, wydaje się wam niegodne orędzia biskupiego. Mimo to woleliśmy je podać, zamiast powoływać się na argumenty prawa politycznego, które by usprawiedliwiły obronny ruch narodowy. Hiszpania bez Boga, który musi być u podstaw i na szczytach życia społecznego, bez autorytetu, który sam jeden tworzy ład i zachowuje prawo cywilne, Hiszpania, w której siła materialna była w służbie bezbożnictwa i niesumienności w rękach potężnych agentów międzynarodowych, taka Hiszpania musiała się staczać ku anarchii, która jest przeciwieństwem dobra publicznego, sprawiedliwości i ładu społecznego. W taką anarchię popadły te części Hiszpanii, w których rewolucja marksistowska rozwinęła się bez przeszkody.

Takie są fakty. Porównajcie je z nauką św. Tomasza, o użyciu siły w dozwolonej obronie i bądźcie sędziami. Nikt nie może zaprzeczyć, że w chwili wybuchu konfliktu samo istnienie dobra publicznego — religii, sprawiedliwości i pokoju — było zagrożone i że ogół autorytetów społecznych i ludzi przezornych, stanowiących naród w naturalnej jego organizacji i w najlepszych jego elementach, uznawał niebezpieczeństwo publiczne. Co to trzeciego warunku wymaganego przez Doktora Anielskiego, t. j. co do przekonania ludzi przezornych o prawdopodobieństwie zwycięstwa, to sąd pozostawiamy historii; jak dotychczas, przebieg wydarzeń mu się nie sprzeciwia.

Odpowiedzmy tu na zarzut, podniesiony w pewnym czasopiśmie zagranicznym, w sprawie zamordowania kapłanów, który można by rozciągnąć na wszystkie ofiary tego ogromnego przewrotu społecznego w Hiszpanii. Można go w ten sposób streścić: gdyby nie wybuchło powstanie, spokój publiczny nie zostałby zachwiany: „Gdyby Franco nie był się zbuntował, czytamy, setki i tysiące zamordowanych kapłanów byłoby, mimo zbrodni Czerwonych, zachowały życie i pracowały dalej nad dusz zbawieniem". — Na takie twierdzenie nie możemy się zgodzić, ponieważ byliśmy świadkami położenia w Hiszpanii na początku konfliktu. Prawda jest zupełnie inna; dokumenty dowodzą, że w drobiazgowo przygotowanym planie rewolucji marksistowskiej, która byłaby ogarnęła kraj cały, gdyby ruch obywatelsko-wojskowy nie był jej w porę w wielkiej części kraju zapobiegł, wytępienie kleru katolickiego i najwybitniejszych przedstawicieli prawicy było nakazane, tak samo, jak sowietyzacja przemysłu i zaprowadzenie komunizmu. Jeszcze w styczniu br. jeden z przywódców anarchistycznych oświadczył publicznie przez radio: „Trzeba sprawę przedstawić w prawdziwym świetle a polega ona jedynie na tym, że wojskowi nas ubiegli, przeszkadzając nam w rozpętaniu rewolucji".

Stwierdziliśmy więc niezbicie w tym piśmie, że pięć lat nieprzerwanych zniewag, wyrządzanych obywatelom hiszpańskim w dziedzinie religijnej i społecznej naraziło na niebezpieczeństwo samo istnienie dobra publicznego i wywołało w umysłach ludu hiszpańskiego ogromne napięcie: że w sumieniu narodowym zrodziła się myśl, iż po wyczerpaniu wszystkich środków legalnych pozostała tylko droga siły, aby utrzymać porządek i pokój; że czynniki zagraniczne o władzy rzekomo legalnej zadecydowały obalenie ustroju konstytucyjnego i zaprowadzenie przemocą komunizmu; że na koniec siłą faktów Hiszpanii pozostał tylko ten wybór: albo zginąć pod ostatecznym uderzeniem komunizmu, już przygotowanym i postanowionym, jak to się stało w prowincjach, gdzie ruch narodowy nie zwyciężył, albo kosztem tytanicznych wysiłków spróbować, czy nie uda się odrzucić tego strasznego przeciwnika i ocalić podstawowe zasady życia społecznego oraz znamiona narodowe.

POWSTANIE WOJSKA I REWOLUCJA KOMUNISTYCZNA.

18 lipca ubiegłego roku wybuchło powstanie wojska i zaczęła się wojna, trwająca po dzień dzisiejszy. Ale trzeba mieć w żywej pamięci, że było to nie tylko powstanie wojska. Od samego początku przyłączył się do niego zdrowy lud, garnący się tłumnie pod jego sztandary; dlatego należy je nazwać ruchem obywatelsko-wojskowym; dlatego też ruch ten i rewolucja komunistyczna są to dwa fakty, których nie można od siebie oddzielać, jeżeli się chce należycie ocenić naturę tej wojny. Wybuchające prawie jednocześnie na początku starcia, od samego początku wskazują na głęboki podział na dwie Hiszpanie, które niebawem mają się spotkać na polach bitwy.

Więcej jeszcze: powstanie nie wybuchło, zanim jego inicjatorzy nie przestrzegli władzy państwowej, aby środkami legalnymi przeciwstawiła się grożącej rewolucji marksistowskiej. Usiłowanie było daremne i konflikt nastąpił. Siły obywatelsko-wojskowe starły się od pierwszego dnia nie tyle z armią rządową, ile z rozpętaną furią milicyj ludowych, które licząc co najmniej na bierność rządu, weszły w oficjalne formacje wojskowe, korzystały nie tylko z nielegalnie posiadanego uzbrojenia, ale także z państwowych składnic wojskowych i jak lawina spadły na wszystko, co stanowi podporę społeczeństwa.

Taki charakter miała reakcja obozu rządowego przeciw powstaniu obywatelsko-wojskowemu. Jest to bezsprzecznie kontratak ze strony żywiołów wiernych rządowi; ale jest to również przede wszystkim walka ramię przy ramieniu z siłami anarchii, które się do nich przyłączyły i z którymi razem walczyć będą do końca wojny. Jak powszechnie wiadomo, Rosja „wszczepiła się" w armię rządową, wślizgnęła się do jej sztabu, a pozostawiając rządowi Frontu Ludowego pozory władzy, całą parą dążyła do wprowadzenia ustroju komunistycznego i do zniszczenia konstytucyjnego porządku. Jeżeli się chce osądzić legalność ruchu narodowego, nie wolno zapominać o interwencji w przeciwnym obozie „owych anarchistycznych i niekontrolowanych milicyj" (według określenia jednego z ministrów rządu madryckiego), które zagarnęły władzę nad narodem.

A ponieważ Bóg jest istotnym fundamentem uporządkowanego społeczeństwa — był On tym fundamentem przynajmniej dla narodu hiszpańskiego — dlatego rewolucja komunistyczna, sprzymierzona z armiami rządowymi, była przede wszystkim skierowana przeciw Bogu. Tak się zamykał cykl ustawodawstwa laickiego Konstytucji z roku 1931: zniszczeniem wszystkiego, co było Boże — Rozumie się, że pomijamy tu osobistą interwencję tych, którzy nie działali świadomie pod tym hasłem; kreślimy tylko ogólną linię rozwoju wydarzeń.

—:o:o:—

ANDRZEJ MANTEUFFEL

WALKA

Na szczyt! Nie myśleć o tym, co na dole...
O tym, że się tu może w białej spocznie trumnie.
Miast zczezngć w mgle doliny — w słońcu ginąć wolę,
Jak orzeł. Więc zwyciężyć — albo zginąć dumnie!

Narty z nóg! Jak jaguary po skałach się czepiać.
Czaj się! — bo wróg wicher batem śniegu świśnie.
Patrz w górę! — wielki nawis zda się cię oblepiać
Ramionami srogimi... Więc naprzód: niech pryśnie!

Wichr siecze jak rózgą. Ręka się daremnie
Ślizga po szkliwie lodu — oparcia jej braknie.
Pazurami więc w ziemię! — krew huczy wciąż we mnie:
Nie cofa się wpół drogi, kto zwycięstwa łaknie.

Krew dudni ciągle w skroniach. Z pod sopli lodowych
Spojrzeć prawie nie sposób — dreszcz ciałem wciąż wstrząsa...
A wokół nas — z oddali — z turni ścian surowych
Duch gór — lawin chichotem rad się z nas natrząsa.

Jak pijany, raz jeszcze głową wiatr przebodę,
Nie zważając na bicze śnieżnej kurniawy!
Znów ręce się ślizgają na skale, pod lodem...
Wtem głos słyszę radosny pośród wichru wrzawy:

Szczyt! Nareszcie szczyt! Na lodowej grani
Leżymy, pazurami powszczepiani w skały,
W mgle wilgotnej i wichrem kurniawy smagani..
Lecz już świeci nam słońce zwycięstwa i chwały!

Młodzież w czerwonym „raju“ **PEREGRINUS**

Czyżby „nadzieja“ Sowietów stała się zmorą Kremla?

Ryga, wrzesień 1937.

„Sprawy w Komsomole (młodzieży komunistycznej) nie przedstawiają się dobrze... Czystka, którą przeprowadzono w armii czerwonej, w wyższym dowództwie, w administracji, przemyśle itd. dotarła również i do Komsomołu. Trudno jest Sowietom pokładać ufność w tej młodzieży, a nadzieję zrobienia z niej stuprocentowych komunistów, trzeba uznać za zupełnie nierealną“.

Takie słowa powiedział sekretarz Kossarew na zjeździe centralnego komitetu „komsomołu“, który odbył się między 21 a 28 sierpnia br w Moskwie, a na którym wypowiedziano wiele gorzkich mów o młodzieży komunistycznej. Lecz to, co mówiono, nie zostało ogłoszone: kongres odbył się przy drzwiach ściśle zamkniętych, a dostęp do nich był surowo strzeżony; do wiadomości publicznej dostał się tylko krótki komunikat, w którym sekretarz Kossarew podał, że w łonie Komsomołu „nieprzyjaciele ludu rozwinęli szeroką działalność“.

Komunikat donosi też, że trockistom udało się dotrzeć do najpierwszych szeregów Komsomołu, który stanowi przyszłą straż przednią — komunizmu, a także, że trockiści pracowali nad podkopaniem podstaw całego Komsomołu, starając się pociągnąć za sobą całą młodzież. Nie można się więc wobec tego dziwić, że kierownictwo sowieckie nie uważa za stosowne mówić publicznie o swoich odkryciach, mimo, że zdaje ono sobie doskonale z tego sprawę, iż Komsomoł nie wypełnił pokładanych w nim nadziei. Komsomoł jest istotnie w rozkładzie...

Młodzież rosyjska ma otwarte przed sobą dwie drogi i z trudem tylko może dopatrzyć się drogi pośredniej.

GRUPA ANARCHISTYCZNA.

Pod wpływem przykładu komunistów, nie szanujących — jak wiadomo — żadnych autorytetów, znaczna grupa młodzieży oddała się całkowicie anarchizmowi; nie słucha nikogo, i oburza się na wszystkich. Stanowczo nie mogą z niej wyróść dobrzy komuniści po myśli Stalina, który wymaga bezwzględnego posłuchu. Nadchodząca generacja zdaje się być w dużej mierze nawiedzona tą mentalnością, która faktycznie była zasadą przewodnią całej rewolucji, a którą jest — duch anarchii. Najwybitniejsi komuniści nie mówią im nic; jest im to zupełnie obojętne, czy najwyższa władza spoczywa dzisiaj w rękach cara, czy Stalina; odrzucają tak jedno, jak drugie. Tak wygląda jedna część Komsomołu... Są to nie komuniści, ale anarchiści.

MŁODZIEŻ RELIGIJNA.

I druga grupa, która przewodzi drugiej części młodzieży rosyjskiej, tak samo jak i pierwsza jest przedmiotem kompletnego rozczarowania władców Rosji, i ich gniewu. Wielu z nich powróciło do religii, a „kremliści“ napróżno starają się znaleźć wśród nich elementy „pośrednie“, na których mogliby się oprzeć, — elementy, wyznające z jednej strony ateizm, a z drugiej uznające w pełni autorytet ustroju i jego władców. Rozczarowanie jest zupełne. W sierpniu stwierdzono ten fatalny stan na kongresie Komsomołu ukraińskiego; nawet „Prawdę“ wyprowadził ten fakt z równowagi. Stwierdzono bowiem nie już drobne uchybienia przeciw dyscyplinie, nie trockizm kilku tylko członków, lecz „zboczenie“ całego szeregu przywódców Komsomołu ukraińskiego z drogi, którą mieli „wyznaczoną“.

KOMSOMOŁ W SZKOLE I W FABRYCE.

To samo dzieje się w Komsomole szkolnym. „Gorliwość“ tej młodzieży znacznie oziębła. A specjalnie w ostatnich czasach, szczególnie, gdy po wykryciu różnych „spisków“ przeciw Stalinowi zakazano „uprawiać politykę“ w szkołach średnich. W ciągu zeszłego roku szkolnego uczniowie nie byli już obowiązani uczęszczać na zebrania Komsomołu. Władze sowieckie wydały ten zakaz po dojściu do przekonania, że „od młodzieży szkolnej nie mogą nic poważniejszego uzyskać“. „Kosmolskaja Prawda“ podaje, że z początkiem ub. roku szkolnego było w średnich szkołach zaledwie (!) 350 tysięcy komsomolców, a cyfra ta ulegnie zapewne jeszcze zmniejszeniu, gdyż — jak dotąd — nie został zapisany żaden nowy członek. Postęp Komsomołu zdaje się być wstrzymany także i w fabrykach. Jaka jest tego przyczyna...? Naprzód uczucie odpowiedzialności a potem obawa przed wykryciem.

Kampania „oczyszczająca“, którą przeprowadza się regularnie co pewien czas w państwie czerwonym, nie dała — zdaje się, takich wyników, jakich spodziewała się Moskwa. Zapewne, duża ilość „obojętnych“ lub „niewiernych“ bolszewików została usunięta z partii i rozmaitych instytucji sowieckich; lecz nie ma wątpliwości, że bardzo wielu wyznawców systemu, którzy wylecieli z posad, załamało sie pod wpływem obawy, że coś im będzie można udowodnić, przede wszystkim — „trockizm“. Słowo to robi dzisiaj ogromne wrażenie mimo, że każdy boi się je wypowiedzieć. Skutkiem tego żaden ojciec nie odważy się dzisiaj przyprowadzić nowego członka do Komsomołu, gdyż, gdyby nowo zwerbowany okazał się przypadkiem mało gorliwym, wprowadzający go, a więc ojciec, poniósłby za niego odpowiedzialność...

Ta obawa przed „wykryciem“ lub posądzeniem o „trockizm“ oddziaływa również na dzieci i nauczycieli w szkołach. Od czasu do czasu nadchodzą do Moskwy „niepokojące“ wieści o przyjmowaniu sie idei religijnych wśród młodzieży i o „zupełnym braku uczuć, które posiadać powinien prawdziwy komsomolec“. Po aresztowaniu duchownych w Torszok wdrożono dochodzenia, które wykazały, że większa część komsomolców protestowała przeciwko tym aresztowaniom duchownych (!) i nawet odesłała swoje karty członkowskie na znak protestu. Gdy ich pytano, czy nie zrobili tego pod wpływem swoich rodzin, lub innych wierzących ludzi, odmawiali poprostu odpowiedzi bez względu na konsekwencje.

CZY KOMSOMOLEC MOŻE WIERZYĆ W BOGA?

Odkrycie tych wszystkich „przerażających“ faktów doprowadza „Komsomolską Prawdę“, oficjalny dziennik młodzieży komunistycznej, do postawienia znowu pytania: czy religia jest sprawą prywatną młodego komunisty, czy nie? „Cały świat wie — pisze ten dziennik — że rząd sowiecki gwarantuje (?) wszystkim obywatelom Z. S. R. R. wolność sumienia. Można wierzyć w Boga lub zaprzeczać Jego istnienie. Tylko nie wolno nic mówić o wierze w publicznych dokumentach i w organach państwowych“. To znaczy — według komsomolskiego dziennika — że religia jest sprawą prywatną tak długo, jak długo ktoś nie używa jej jako środka opozycji przeciwko państwu. lub partii. Jeżeli jednak ktoś — według niego — zajmuje się sprawami religii w komsomole, lub w partii komunistycznej, traci tym samym prawo do wolności sumienia. Regulamin komsomołu bowiem obowiązuje go do walki przeciwko wszystkim kierunkom religijnym i przeciwko wszystkim postaciom zabobonu“. Komunista traci w rzeczywistości także prawo do wolności sumienia z innego powodu; jest już przez samą definicję swego ruchu zobowiązany do zupełnego poddania się doktrynie Lenina i Stalina... W końcu organ młodzieży komunistycznej podkreśla mocno stary swój pogląd, że religia i komunizm nie idą z sobą w zgodzie. Co to wszystko znaczy?

Czy w ten sposób stara się Kreml ocalić dla siebie resztki młodzieży? Jest to możliwe, bo nowe instrukcje sypią się formalnie jak z rogu obfitości do różnych sekcyj młodzieży komunistycznej.

MŁODZIEŻ WYBRAŁA.

W rzeczywistości Kreml i Komsomol nie są sobie zbyt bliskie. Młodzież, która waha się między zupełną negacją, a pożądaniem religii, wybrała po większej części swoją drogę, ale nie tę, której spodziewały się Sowiety... Tak Kreml musiał zgodzić się z tym smutnym stanem rzeczy, że to, co było z początkiem jego nadzieją, stało się obecnie jego — zmorą.

Oczywiście nie sa to zjawiska ustalone. Trudno powiedzieć, co będzie za 10 lat, a nawet za rok. Wiemy tylko, co jest dziś. A to „dziś“ jest takie, że Stalin zawiódł się na młodzieży. Nie może liczyć na żadną z dwóch aktywnych w jej szeregach grup: nie może liczyć na grupę anarchistyczną, gdyż na niej nic nie można budować, — ale też nie może liczyć na grupę objawiającą religijne zainteresowania, gdyż ta grupa jest wroga bezbożnemu systemowi. — Z tego, co wyżej przytoczyłem, wynika, że Stalin jednak próbuje dogadać się z religijną młodzieżą i z pewnymi zastrzeżeniami chce jej zagwarantować „wolność sumienia“. Wolno wątpić czy się mu to uda. Jemu, który dopiero niedawno przyjął odznaczenie: „honorowy bezbożnik“.

Ale, czy to nie wygląda na ironię, że Stalin, który Boga chciał „ze świata wyrzucić“, zaczyna z młodzieżą rozmawiać na religijne tematy?

Mgr. FRYDERYK PAUTSCH

Badanie przyrodnicze na Polesiu

W artykule pt. „Poznajmy Polesie“, który ukazał się w nr 36 „Tygodnia Kult.-Lit.“ p. **W. Duchnik** prócz innych walorów turystycznych Polesia, podnosi też osobliwość i czar tamtejszej przyrody. Jak wiadomo, leżące do niedawna na uboczu wielkich szlaków turystycznych, Polesie stało się obecnie modnym i rosnące z roku na rok rzesze turystów odkrywają dla ruchu turystycznego coraz to nowe tereny. Nie ulega wątpliwości, że jedną z głównych atrakcyj Polesia są dla mieszczucha walory jego pierwotnej przyrody, prawie zupełnie niezniszczonej jeszcze przez człowieka. Rzadko się zdarza, by zachowały się w naszej strefie do dzisiejszych czasów tak znacznych rozmiarów tereny, gdzieby w krajobrazie dzika przyroda dominowała całkowicie nad dziełami rąk ludzkich

POCZĄTKI BADAŃ.

Mimo to nie tylko turyści, ale i przyrodnicy stosunkowo od niedawna interesują się Polesiem. Badania przyrodnicze Polesia mają historię krótką, podobnie jak jego turystyka. Brak placówek naukowych na miejscu i trudności komunikacyjne spowo-

(Ciąg dalszy na str. III).

STANISŁAWA NOWAKÓWNA

TANI CUKIER

Głód cukru szaleje, na każdej polskiej wsi. nie tylko podkrakowskiej.

„Cukru“ ,— wzdychają baby: „cukru“ — marzą po nocach dzieci... „cukruuuu“, gruchają gołębie i „cukrrru“ pieją koguty.

I tę tak wesoło zapowiadającą się historię, a w gruncie tak niebywale smutną, zrodziła właśnie ta ona wielka tęsknota wsi za cukrem...

Niedziela była paskudna; lało, jak z cebra... Staszek spał zakopany w pierzynę po sam czubek nosa.

— A wstawaj no, Staszek; ty zatracony pijaku, tylko byś gnił i wódkę chlał po nocach, a do roboty to cię nie ma... Wstawaj leniu, a idź do tego pana letnika, co to u „ujka“ siedzi, poproś go pięknie, moze ci ta gdzie jaką robote wyśpekuluje w Krakowie.

Tak przemawiała pani Rozalia, Staszkowa baba.

I Staszek wstał, nie chciał drażnić baby, miał z nią niewyrównane porachunki, co do wypitych w nocy na kredyt dwóch bączków... Ubierał się ospale.

— A nie idźże, cudaku, z pustymi rękami weź tam z gniazda ze trzy jajeczka...

Posłuszny Staszek, poszedł do kurnika, spłoszył kokoszę z gniazda i zabrał trzy jajka... Kokosza się obraziła, narobiła gdakania uciekła. Do dziś dnia gubi jajka...

Letnik właśnie siedział przed chatą. — Przestało na chwilę lać... Minę miał wesołą, bo w „zechcyka“ wygrał 42 grosze od Staszkowego „ujka“.

Staszek ukłonił się pięknie i poszli obydwaj do pokoju. Co tam robili, o czym mówili, to było tajemnicą dnia. Jakubowa, ciekawa — zwyczajnie, jak baba — zaglądała do pokoju i przez dziurkę od klucza i przez szparę w oknie, ale nie usłyszała nic, a widziała tylko dwie głowy letnika i Staszka pochylone ku sobie i szeptające coś zawzięcie...

Dobrze już było po południu, kiedy Staszek opuścił pokój letnika, i znowu nie wiadomo, dlaczego przyczepił się do Jakubowej i począł badać generalia letnika...

— A coz ty odmieńcze, tak się wypytujesz? Czy to on tobie ma starać się o pracę, czy ty jemu — obruszyła się baba.

Ale nie wytrzymała!

— A jakże, honorny pan — płaci!, płaci! za dwa tygodnie z góry zapłacił za pokój. Z obiadów się wylicza skrupulatnie. — Dobry pan, ludzki człowiek, wódki postawił nie jeden raz.

Gdy Staszek usłyszał o wódce, zaraz rozjaśniła mu się twarz. I zaczął latać od „ujka“ do swojej chaty. A potem znów do chaty matki wójciny; widzieli go też u ciotki, kolejarki, mądrej Fruzi.

Ciemnawo już było, gdy przybiegł znowu do „ujkowego“ letnika... „Ujkowy“ letnik tym razem grał w karty z Romankiem, od „swoka“, tym, co to po gazetach pisuje... Kolegowali razem, bo ten letnik też był literatem, jak ten Romanek, „swaków“.

Letnik popatrzył w oczy Staszka i snać wyczytał w nich, jakąś arcyważną nowinę; przerwał grę, w połowie. Nawet nie przeprosił Romanka... Romanek wcale się nie obraził, poszedł spać do siebie, to znaczy na strych w domu „swoka“. Przecież — mówili — miał w głowie nie bardzo, zwyczajnie, jak literat.

I znowu Staszek siedział bardzo długo u letnika, aż to zezłościło Jakubową.

— A idze — powiada do męża, Jakuba — stary do pana, — moze ta i dla naszego Jaśka znajdzie jaką robotę, w Krakowie! Coz to jeden Staszek ma tylko korzystać, — przecie letnik nas, a nie jego.

Na długo przed ciekawą Jakubową zamknęły się za Jakubem drzwi pokoju letnika. A po tym z kolei i Jakub biegał. Do późnej nocy biegał, i do siostry Hanusi, która mieszkała koło poczty, i do zamężnej córki, pani Rydzowej.

Jakubowa już wiedziała poco, ale nic nie mówiła, bo pon letnik prosił o tajemnicę...

Na drugi dzień już od świtu, nie było we wsi, ani letnika ani „ujka“ Jakuba, ani Staszka, ani mądrej cioci Fruzi. Pojechali do Krakowa na „ujkowej“ furze, „ujkową“ kobyłą. A Romanek, co miał „śmyrla“ w głowie nie wiedział o niczym, bo pon letnik prosił o tajemnicę przed nim...

Jakubowa nosiła się z tajemnicą, jak kura z jajem, nosiła niespokojnie, od „Swoka“ do sąsiadki... Aż w końcu nie wytrzymała...

— Moiściewy — rzekła do niej w południe — coś wom powiem, ino mnie nie wydajcie, ani pary z ust...

— Nie pisnę, nie pisnę, moiściewy. Adyć godojcie co wos boli. —

— Nic mnie nie boli, owszem cieszy: będziemy mieć cukier, dużo cukru. Całe sto dwadzieścia kilo.

Zadziwiła się sąsiadka... Sto dwadzieścia kilo cukru.

— A cózto sklep zakładacie?

— E nie zaden sklep; ino tani cukier; rozsprzedamy go między famieliję..

— Rozprzedacie, A po ile?

— Moze po siedem szóstek moze i taniej.

— E, to zarobicie na tym cukrze, — moiściewy Jakubowa.

— A coz to wy se rachujecie? Darmo jeździlibyście do Krakowa i wydawali taką kupę gotówki... Całe sześdziesiąt złotych. Stary pożyczył u córki, u Hanusi, na ten cukier.

To musi, ten was letnik handluje z cukrem, ale wiecie co, mnie się tam widzi, że to nie czysta sprawa z tą tanizną, tam musi coś w tym być, niecystego, adyć pilnujcie się policyji.

— Co wy mnie bedziecie policyją straszyć! Albo my to nasego letnika nie znamy? Abo go to „swaków“ Romanek nie zna?

— A ja wam powiadam tyle, ze Romanek ma śmyrla, i wy na tym cukrze nie wyjdziecie dobrze. —

Skończyło się się na tym, że Jakubowa pokłóciła się ze sąsiadką i kłócąc się rozeszły się w niezgodzie.

Taki to już był niespokojny dzień od rana. Ludzkie myśli wściekały się po prostu wzajemnie i na bliźnich.

Jak u tej Fruzi jadącej do Krakowa, a spoglądającej na siedzącego obok niej siostrzeńca Staszka, wcale nie życzliwie.

— Ten darmozjad udaje, że śpi na furze a on nic innego ino pewnikiem medytuje jak mnie oszwabić... Przecie wiem, — myślała — że groszem nie śmierdzi, a jedzie po cukier... Po cukier!... Nie dam się oszukać. Muszą mi odważyć całe sto kilo za pięćdziesiąt złotych...

(Dalszy ciąg ze str. II).

dowały, że specjaliści różnych gałęzi nauk przyrodniczych omijali Polesie albo zupełnie. albo też ograniczali się do sporadycznych jeno wypadów, mając zresztą do dyspozycji inne również mało zbadane a łatwiej dostępne tereny. Do niedawna jedynymi systematycznie prowadzonymi badaniami były prace **prof. Kulczyńskiego** ze Lwowa i jego szkoły — nad florą torfowisk oraz badania przyrodnicze Biura Melioracji Polesia. Natomiast życie wód poleskich, które przecież w tym kraju bagien i rozlanych rzek, w pierwszym rzędzie powinno ściągnąć uwagę badacza, pozostawało prawie zupełnie nieznane aż do roku 1929, kiedy Instytut Naukowy im. Nenckiego przystąpił do zorganizowania badań hydrobiologicznych na Polesiu. Badania te o charakterze prawdziwie pionierskim odbywały się początkowo wobec braku punktów oparcia na miejscu jako wycieczki zbiorowe w ciągu miesięcy letnich. Trzykrotne wyprawy polskie przyniosły jako owoc szereg prac tyczących się znajomości różnych grup zwierząt i roślin wód poleskich, ale przede wszystkim pozwoliły na zorientowanie się co do kierunku przyszłych, bardziej systematycznych już badań i wykazały konieczną potrzebę utworzenia placówki naukowej na miejscu.

STACJA BIOLOGICZNA.

W końcu w roku bieżącym placówka taka została utworzona w postaci Biologicznej Stacji Poleskiej w Pińsku i tym samym zaczął się nowy etap poleskich badań naukowych. Jest to trzecia z rzędu stworzona przez Instytut Naukowy im. Nenckiego polska stacja hydrobiologiczna obok Stacji na Wigrach i Stacji Morskiej na Helu i w Gdyni. Nowa stacja leży na jednym z przedmieść Pińska. Budowa stacji wywołała wielkie zainteresowanie wsród miejscowego społeczeństwa, które okazało dużo zrozumienia i sympatii dla spraw naukowych. Stworzony nawet został w Pińsku specjalny komitet obywatelski, który podjął się zadania czuwania nad postępującą budową. Stacja mieści się w murowanym piętrowym budynku położonym nad rzeką Piną poza obrębem miasta, na skraju nadbrzeżnego lasku olchowego. W tej małej puszczy mimo bliskości miasta gnieździ się para kruków, ptaków gdzie indziej ostrożnych i unikających siedzib ludzkich, które tutaj stają się zwiastunami nieujarzmonej jeszcze przyrody poleskiej. Krążą jednak plotki, że mimo tak miłego położenia stacji, niektórzy z mniej uświadomionych mieszczan pińskich, nie bardzo zdając sobie sprawę z zadania stacji. woleliby żeby ozdobiono nim samo śródmieście np. Rynek. Pińsk bowiem, miasto zresztą czyste i wcale nie tak „wschodnie" jak sobie zwykle wyobrażamy, cierpi na pewien brak reprezentacyjnych budynków, której to luki nie potrafi wypełnić całkowicie samo Kolegium Jezuitów, jedyny właściwie, ale zato naprawdę piękny zabytek budownictwa w tym mieście.

Budynek stacyjny prócz mieszkań służbowych zawiera pracownię naukową, zaopatrzoną w elektryczność, gaz (sprowadzany w olbrzymich butlach wobec braku gazowni na miejscu) i wszelkie urządzenia potrzebne w nowoczesnej pracowni biologicznej. Oprócz pracowników stałych w osobie kierownika i jego asystenta, którymi są **Doc. Jerzy Wiszniewski i Mgr. F. Krasnodębski,** w pracowni są miejsca dla kilku przyjezdnych badaczy, przyczym nie zapomniano też o pokojach mieszkalnych dla gości. Do wyjazdów na badania służy motorówka „Bosmina" i kajak „Filinia"; ta to flotyła w przyszłości ma być powiększona o duży statek badawczy, prawdziwe pływające laboratorium, co uwożliwi opracowanie zebranych materiałów od razu w terenie bez konieczności powracania do Pińska.

ZADANIA STACJI.

są rozległe i urozmaicone. Łatwo zrozumieć, że zbadanie największego w Europie obszaru bagien, gdzie mimo śródlądowego położenia tej dzielnicy woda w postaci od maleńkiego „oka" aż do olbrzymich ciągnących się kilometrami rozlewisk staje się wszechogarniającym żywiołem. da wyniki niecodzienne. Płynąc wśród równiny tak płaskiej, że wzniesienie kilkumetrowej wysokości nazywa się tu szumnie „górą". rzeki poleskie mają prąd bardzo leniwy. Gdzie niegdzie ruch wody ustaje zupenie, czasem kierunek prądu odwraca się i woda płynie przez czas jakiś w górę koryta. Podobnie jak Poleszucy zamieszkujący ich brzegi, rzeki tutejsze niechętnie dążą do swego celu prędko i zbyt prostą drogą. Płynąc, robią jeden zakręt za drugim nakładając drogi w dwójnasób i więcej. Jak nieśpieszni wędrowcy chętnie łączą się z towarzyszem napotkanym w drodze, płyną jakiś czas razem i po tym znowu się rozchodzą, każda w swoją stronę, pozostawiając zdumionemu geografowi kłopot, jak nazwać rozchodzące się ramiona.

Różnice poziomu wody w ciągu roku są znaczne i rzeki w ciągu suchego lata ubogie w wodę. pełne mielizn, tak. że żegluga nawet na największych rzekach bywa zagrożona, na wiosnę występują ze swych płaskich brzegów i zalewają dalekie obszary nizin. Równie ciekawe są zbiorniki wody stojącej w postaci tzw. „ok" — małych okrągłych stawków, zatok rzecznych, jezior i bagien. Wszystkie te zbiorniki wody przedstawiają dla zamieszkujących je istot żywych, wielką różnorodność i zmienność warunków życiowych, jakie trudno zaobserwować w innym terenie. Stąd też według **Lityńskiego** zbadanie wód Polesia najwięcej nowych faktów dostarczy ekologii, nauce zajmującej się wpływem warunków zewnętrznych na życie zwierząt i roślin i ich przystosowywaniem się do tych warunków.

Badania takie mogą mieć też doniosłe zadanie praktyczne. Znajomość fauny ryb, jej składu gatunkowego, warunków życiowych i rozmieszczenia geograficznego, stanie się niewątpliwie podstawą przyszłej organizacji rybactwa, ważnej na Polesiu gałęzi gospodarczej, której wydajność przez to mogłaby być znacznie podwyższona, jak to stało się np. przez oparcie na naukowych podstawach rybactwa na Morzu Polskim.

SPRAWY OCHRONY PRZYRODY.

Niewątpliwie też stacja zajmie się ochroną zabytków przyrody poleskiej. Zabytki te dzisiaj jeszcze nie są bezpośrednio zagrożone, ale staną się nimi w najbliższej przyszłości, jeźli eskpanzja turystyczna i gospodarcza na Polesiu będzie zwiększać się dalej w tym samym co dzisiaj tempie. Najpiękniejszy rezerwat na Polesiu, puszcza olchowa na Zahoryniu w Ordynacji Dawigródzkiej, zabezpieczona jest co prawda i na przyszłość przed zniszczeniem, w innych natomiast częściach Polesia już dziś należałoby upatrzyć miejsca na przyszłe rezerwaty, zanim będzie zapóźno. Ze zwierząt żółw stanowi wyjątek i domaga się opieki już dziś, gdyż turyści i różnego rodzaju „amatorzy" urządzają nań coraz zawziętsze polowanie.

Dzięki więc Stacji Biologicznej nie tylko poznamy Polesie, ale też zapewnimy mu istnienie na przyszłość.

Mądra była ciocia Fruzia, odgadnęła myśli siostrzeńca. Ale i Staszek był nie głupi. I on odgadł myśli cioci. Śmiał się, śmiał z całej duszy ze swej ciotuni: — Ty jesteś mądra, ale ja jeszcze mondrzejszy... Głupia baba; myśli, że cukier po pięćdziesiąt groszy, a „literat" sprzedaje po czterdzieści... Za jej pieniądze ja będę miał cukier darmo. Dziesięć kilogramów dla mnie wystarczy.

Po południu Jakubowa raz po raz wyglądała oknem i oczekiwała męża z cukrem... Nie było ich widać, ani o pierwszej, jak obiecywali, ani o drugiej, ani o trzeciej godzinie... O szóstej ich także nie było, i o północy również. Jakubowa omal nie zwariowała z rozpaczy.

„Swaków" Romanek, ten co ma *„śmyrla"* spał w najlepsze na strychu, i śnił, że zasiadał na ławie oskarżonych jako odpowiedzialny redaktor; w wyroku otrzymał straszliwą karę... Sędzia nakazał policjantowi, aby mu krzyczał nad uchem bezustannie: — Nicpoń... I potrząsał mocno jego ramieniem. — Obowiązkowy policjant krzyczał i trząsł, a Romanek napróżno kręcił się na wszystkie boki, wił się i pocił, aż się zbudził... Stał nad nim pijany Staszek, kiwający się na nogach, i kopiąc Romanka buciarami bełkotał...

— Nicponiu! Wspólniku złodzieja, ty szajko literacka, — oddaj pieniądze, bo cię zaduszę. —

— Jakie pieniądze? — pytał przestraszony Romanek. —

A na dole w sieni „swokowej" chaty mądra ciocia Fruzia i „ujek" Jakub, dogadywali „swokowi"...

Ładnego mocie syna, wspólnika złodzieja... literata — psia kryda, kolegi zatracone... Po policję pójdziemy.

— Wypędzimy go ze wsi, — dogadywała ciocia Fruzia:

I gdy tak wszyscy krzyczeli na ogłupiałego „swoka" przybiegła obudzona sąsiadka...

— Adyć Jakubie pokozciez ten cukier, — mocie tu trzy złote, odwozciez, wagę też przyniosłam.

A Jakub, że już nie mógł wytrzymać, jak się niespodziewanie nie rzuci na nią, z biczyskiem, to ledwo uciekła. —

Stojąca cicho w kącie Jakubowa poczęła labiedzić i pomstować. Nie ma cukru, nie ma pieniędzy, nie ma letnika... Uciekł z pieniądzmi, przez cały dzień go czekali, do nocy po wszystkich knajpach szukali, po całym Krakowie... Przepadł. jak kamień w wodzie... Za naszą krwawicę i krzywdę...

A ciocia Fruzia w ślad za nią dalejże pomstować...

— A żeby go nagła śmierć, tego złodzieja, żeby trzy dni .....

I nie skończyła, bo nagle otworzyła ze strachu usta na całą szerokość. Oto ze strychu do ciemnej sieni stoczyła się jakaś biała zjawia, a za nią czarny upiór. Biała zjawa krzyczała:

— Ratunku, mordują...

— A upiór wołał:

— Nie daruję, zamorduję, zatracony literacie, cukier albo pieniądze...

I biedny Romanek uciekł przerażony aż na cmentarz, gdzie pozostał do rana...

A cukru na wsi, jak nie było tak nie było; nie było i nie ma także krwawo zapracowanych pieniędzy. „Literat przepadł, jak kamień w wodzie... Dotąd go nie ma i nie ma pieniędzy...

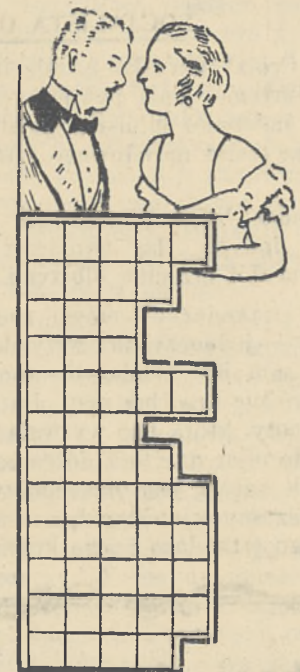
—:o:—

Rozrywki umysł. Nr 39/78

Pod kier. inż. H. Braumanowej, czł. Kl. Szar.

W numerze niniejszym wprowadzamy innowację w układzie zadań, a mianowicie: zamiast dotychczasowych konkursów, dawać będziemy w każdym numerze pewną ilość zadań, ocenionych na odpowiednią ilość punktów, a zdobywca największej ilości punktów, otrzyma nagrodę. Przy zdobyciu jednakowej ilości punktów przez kilka osób, nagroda będzie między nimi rozlosowana.

ZAD. 1. — ELIMINATKA Z CYKLU „ZREFORMOWANE PRZYSŁOWIA" (5 PUNKTÓW).
uł. N. K. Kozłowski — czł. Kl. Szar.



N.K.K.

W kratki podanego rysunku należy poziomo wpisać 12 wyrazów o podanych znaczeniach, poczem skreślić litery, wchodzące w skład klucza eliminatki (czteroliterowe słowo, oznaczające twarde pokrycie ulicy), pozostałe litery, czytane jednym ciągiem, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1. Brodzi, pieszo chodzi przez wodę, 2. milczek, mówiący pod nosem. 3. kanał, fosa, 4. stuk, trzask, 5. war, 6. nakaz, rozkaz, 7. drukowanie, 8. wysypka na skórze, 9. upadnie z hałasem, grzmotnie, 10. grudka, 11. roślina jadalna z rodz. traw (2 p. l. p.), 12. ordynus, grubianin.

ZAD. 2. — SZARADA Z CYKLU
„SZARADY FRYZJERSKIE" — INSTITUT BEAUTE (5 PUNKTÓW).
uł. „Kasta" — czł. Kl. Szar.

Otworzyłem w Dobrem **cały,**
by się Panie upiększały.
Wiem już jaką nazwą dam.
„Au Bonheur des Dames".

Na **czwór-pięć-pierwszego** ściosam
obrzydłego albisona
i na głowie, jak **czwór-drugi,**
przez noc włos wyrasta długi.

Na twarz maści mam, **sześć-piąte,**
skórę wzmacniam Dermadontem,
z lilii **trzeci wspak** polecam,
żeby nos się nie rozświecał.

...I już nie będziemy tłuści:
sadła **sześć-dwa-raz*)** opuści...
aparaty takie mam
„au Bonheur des Dames".).

*) Szósta-drugie-pierwszych wspak.

ZAD. 3. — KRZYŻ MAGICZNY (4 PUNKTY).
uł. W. Nosé — czł. Kl. Szar.

			A	A	A			
			A	A	A			
			A	A	A			
A	E	E	G	G	I	M	M	N
N	O	O	P	P	R	R	R	R
R	R	S	S	S	S	S	S	T
			T	T	T			
			T	T	Y			
			Y	Y	Y			

Litery należy ustawić tak, aby poziomo i pionowo utworzyły się wyrazy o podanym znaczeniu: 1. Przestrzegający przepisów i praw, 2. dama, opiekująca się instytucją dobroczynną, 3. malarz scen morskich.

ZAD. 4 — KONIKÓWKA (4 PUNKTY).
uł. „Anerg" — czł. Kl. Szar.

cza	sy	sy	u	bo	nie	mi	złym
cza	my	sy	są	zły	czy	wiem	szczę
cza	nie	wiek	nią	św.	sne	ka	czy
ta	lecz	sły	dzie	tak	czło	Au	lecz
na	nie	czy	czło	gu	lu	ni	wie

Zadanie 5. z braku miejsca w dzisiejszym numerze, podamy w następnym.

Rozwiązanie powyższych zadań należy nadesłać do dnia 10 października r. b. Ważna data stempla pocztowego. Rozwiązania należy kierować do Redacji „Głosu Narodu" dla kierowniczki Działu R. U.

Uprzejmie prosimy o podanie, czy ten rodzaj układu zadań odpowiada P. T. Czytelnikom, czy też mamy powrócić do systemu zadań konkursowych.

Kupon Nr. 39/78
ważny do dnia 10 października b. r.

ŻYCIE RELIGIJNE

Przegląd spraw religijnych

Znana jest akcja arcyb. Paryża, kardynała Verdier, zmierzająca do zaspokojenia religijnych potrzeb przedmiejskiej ludności Paryża, która jak „pasem czerwonym" otacza stolicę Francji, pozbawiona dotąd wszelkiej prawie opieki duszpasterskiej. Akcja arcybiskupa Paryża wyraziła się budową kilkudziesięciu kościołów w pełnej postaci, lub po prostu baraków („les chantiers du cardinal de Paris"), i tworzeniem nowych placówek duszpasterskich przy tych świątyniach. Obecnie jest w toku prawdziwie misjonarska praca duchowieństwa paryskiego na tym terenie, który jest może bardziej pogański, niż tereny w głębi Afryki.

NOWE PARAFIE W RZYMIE.

Podobną akcję rozpoczęto także we Włoszech, mianowicie w Rzymie i Mediolanie.

W Rzymie — tak samo, jak w Paryżu — wystąpiło w ostatnich latach zjawisko nagłego i olbrzymiego wzrostu ludności. W okresie od 1912—1937 r., więc w okresie 25 lat, liczba mieszkańców Wiecznego Miasta wzrosła z 540 tys. na 1.200 tys. Według obliczeń Kurii rzymskiej w r. 1930 nie mniej, niż 600 tys. ludzi było w tym czasie pozbawionych regularnej opieki duszpasterskiej skutkiem tego, że niektóre parafie, zwłaszcza na peryferiach miasta, były zbyt wielkie, lub że niektóre kościoły w tych dzielnicach były za szczupłe.

Zjawisko to wystąpiło jeszcze przed wojną i już Pius X zabrał się do zaradzenia złu. Dopiero jednak Pius XI pchnął naprzód sprawę, przeznaczając do pracy energicznego kard. Marchetti-Selvaggianiego, dziś „wikarego" Rzymu. Rezultatem akcji po 10 latach wysiłków jest: utworzenie w Rzymie 33 nowych parafii i zbudowanie 60 nowych kościołów, kaplic itp. Niektóre z nich, jak „Madre di Dio" przy Ponte-Milvio, są wspaniałe i bogato wyposażone: inne — skromne i ubogie, jak ludność, dla której są przeznaczone. Na ten cel w 10 latach wydano poważną sumę 70 milionów lir: znaczną część kosztów pokrył sam Ojciec św.

Nie jest to koniec wysiłków. Rzym powiększa się co roku o 36 tys. dusz.

POCHWAŁA PAPIEŻA DLA J. O. C.

Skoro jesteśmy przy Rzymie i wspomnieliśmy o Ojcu św., warto parę słów poświęcić Jego niezwykłej energii, która mimo choroby i mimo poważnego wieku Papieża każe Mu myśleć o wszystkich troskach chrześcijaństwa... Charakterystyczne są niektóre z Jego ostatnich przemówień.

Bawiła niedawno w Castel-Gandolfo pielgrzymka katolickiej młodzieży robotniczej z Francji, czyli t. zw. „Jocistes" (od JOC). Wiadomo, że wielka organizacja katolickiej młodzieży francuskiej, ACJF., rozdzieliła się na kilka autonomicznych organizacyj specjalnych, a więc dla młodzieży robotniczej (JOC), rolniczej (JAC), studiującej (JEC), marynarskiej (JMC) i in. Z tych najaktywniejszą jest JOC. Niezmiernie ciekawe dane o jej działalności społecznej i religijnej przytacza p. M. Winarska w poznańskiej „Kulturze".

Wchodząc do sali przyjęć Papież uśmiechnięty powitał pielgrzymkę młodzieży robotniczej wesołym francuskim powiedzeniem: „A tout seigneur tout honneur". I potym w atmosferze serdeczności mówił:

„Świat prawdopodobnie nie zna tajemnicy tego słowa: — Jociste... Prawdopodobnie tylko sami „jocistes" znają ją. Ale i Papież ją zna i cieszy się, że może popatrzyć z bliska na reprezentantów tej elity katolików, na „jocistes" Francji, którzy niedawno (w lipcu bież. roku) święcili swój jubileusz wspaniałymi uroczystościami podziwianymi przez cały świat. Ale największą radością dla Papieża, który jest wspólnym Ojcem wszystkich, jest, że może być Ojcem także dla „jacistes" (młodzieży rolniczej) i „jecistes" (młodzieży kształcącej się), i innych jeszcze, bo w organizacji tej chrześcijańskiej młodzieży spotykamy prawie wszystkie litery alfabetu, a każda litera ma swoje szczególne znaczenie".

Jest to jeszcze jedna pochwała Papieża dla zasady specjalizacji w katolickim ruchu organizacyjnym.

PAPIEŻ I KSIĄŻKA.

Pius XI spędził wielką część życia — jak wiadomo — wśród książek, mianowicie w bibliotekach ambrozjańskiej w Mediolanie i w watykańskiej. A jest uderzające, że mimo to zachował bystry zmysł rzeczywistości i praktyczny pogląd na rzeczy... Bardzo często Papież wraca myślą i słowem do tych czasów, kiedy siedział otoczony księgami i wnikał w arkana historii... Przyjmując niedawno delegację pewnego włoskiego stowarzyszenia naukowego, Papież oświadczył:

„Wiecie, że na moje życie złożyło się więcej studiów, niż akcji, i że ono było bogatsze w książki, niż w zewnętrzną działalność. Dziękuję Bogu, żem mógł Kościołowi służyć przez tyle lat poświęconych książce. To było radością większej części mojego życia".

I zakończył Papież zachętą pielgrzymów do studium i do ukochania dobrej książki.

SOCJALISTA O KRZYŻU.

„La Croix" paryska podaje interesujący ustęp z przemówienia pewnego (nie wymienionego imiennie) ministra-socjalisty norweskiego na temat narodowego sztandaru Norwegii.

Sztandar Norwegii tym się odznacza spośród innych flag narodowych, że go z góry na dół przecina olbrzymi krzyż.

„Ten sztandar — mówił socjalistyczny minister — jednoczy nas wszystkich. Krzyż bowiem sam jest symbolem miłości, która nie zna różnic krwi lub rasy. Jest także symbolem cnoty, która nas wyzwala z egoizmu, a pcha do ofiar na rzecz dobra ogólnego. Jakikolwiek zatem jest nasz polityczny program, wszyscy winniśmy być złączeni dokoła naszego sztandaru i jego krzyża w tej samej miłości ojczyzny i naszych współobywateli".

I znów wraca stary problem stosunku socjalizmu do chrześcijaństwa... Pius XI w enc. „Quadrag. anno", rozważywszy z wyżyn Stolicy Apostolskiej wszystkie objawy zdrowej ewolucji w socjaliźmie po jego rozłączeniu się z socjalizmem, oświadcza, że mimo to „katolik" i „socjalista" są pojęciami, które się nie dadzą uzgodnić z sobą. Na tym stanowisku stoimy. Ale to nam nie przeszkadza stwierdzić, że wśród wybitnych socjalistów nie brak ludzi, których cechuje jakby tęsknota za chrześcijaństwem. Są wśród nich — jak się mówi — „osobiści wrogowie Pana Boga", którzy w nienawiści do religii nie ustępują szefowi „bezbożników" w Rosji, Jarosławskiemu. Tych religia oburza. Bebel np. twierdził, że sama modlitwa ma w sobie coś, co patrzącego oburza: jest bowiem „upokorzeniem" dla człowieka, który klęka i mówi: „Panie, zmiłuj się nad nami". Ale ta megalomania nie u wszystkich socjalistów występuje. Belgijski de Man w swej „Psychologii socjalizmu" wyraża się ciepło o kulcie Marii wśród Flamandów. A przytoczony wyżej minister norweski wzywa obywateli do zjednoczenia się pod Krzyżem i w imię Krzyża... W każdym razie nasz p. Czapiński nie zdobył by się na takie słowa.

Pejot.

„Poszukiwanie Boga"

Tajemnica duszy rosyjskiej

„Takie zjawisko, jak komunizm na ziemi rosyjskiej musi wstrząsnąć swą niesamowitością — pisze Mikołaj Brianczaninow w swej ostaniej pracy p. t. „Mistycyzm rosyjski". — I dodaje: „Teoria wyhodowana przez umysłowość niemiecko-żydowską (marksizm) wszczepiona w psychologię słowiańską, wytworzyła potworny amalgamat. — Z czystej doktryny Marksa, wchłoniętej na sposób rosyjski nie wiele pozostało. Ten twór, który nazywa się „ustrojem sowieckim" — to jakiś nowy jeszcze płynny, patologiczny eksperyment".

Każdy bezstronny obserwator dostrzega w dzisiejszej Rosji wiele przejawów patologicznych, jakby podświadome pragnienie pogrążania się w krańcowościach. Z jednej strony hasło „wyzwolenia proletariatu", z drugiej niesłychany ucisk. Ten anarchizm duchowy, który nosi piętno niemal mistyczne... To pragnienie sprowokowania powszechnej rewolucji, w której powinien zginąć stary świat... Ta pasja niszczenia a zarazem jakieś chorobliwe upajanie się wysiłkiem pracy (stachanowcy)... To wszystko, jako zjawisko zbiorowej psychozy zastanawia i nasuwa pytanie: jakże pogodzić to „bogoiskatielstwo" (poszukiwanie Boga), tak charakterystyczne dla duszy rosyjskiej, z jej ciągłym okrucieństwem i barbarzyństwem?

Na pytanie to próbuje odpowiedzieć emigrant rosyjski przebywający od lat w Paryżu, głośny już dziś myśliciel, Berdiajew. Jego ostatnia książka „Problem komunizmu" rzuca ciekawe światło na problem duszy rosyjskiej przesyconej nawskróś mistycyzmem religijnym, którą nurtują odwieczne zagadnienia „pryncypalne": stosunku człowieka do Boga, oraz cierpienia w świecie. „Zjawisko, zwane w psychopatologii „schizofrenią", czyli rozszczepieniem osobowości, polegające na przechodzeniu nagłym od miłości do nienawiści, od obawy i podziwu do wstrętu i zachwytu — zjawisko to jest jakby piętnem specjalnym „duszy rosyjskiej". „Przerzuca się ona z łatwością z jednej skrajności w drugą, chwiejąc się niebezpiecznie między ekstremami (t. zw. „szyrokaja natura"). Miłość i dążenie do Boga (bogoiskatielstwo) przeradza się w tej duszy nagle w nienawiść, co potwierdza historia rosyjskiego ateizmu, graniczącego ze swym skrajnym przeciwieństwem-fanatycznym mistycyzmem".

W entuzjazmie, okazywanym przez rosyjski komunizm, w dążeniu do utworzenia „raju na ziemi", a więc w entuzjaźmie przejawionym w kierunku zasadniczo błędnym, Berdiajew dostrzega problem z gruntu rosyjski. W najgłębszych swych bowiem źródłach jest komunizm rosyjski ascetyzmem, lecz pozbawionym pierwiastka nadprzyrodzonego łaski Bożej. Stąd ten ascetyzm zawiera w sobie sprzeczność wewnętrzną: zaczyna bowiem od usiłowań uwolnienia jednostki z niewoli... a kończy przez ostateczne ujarzmienie jednostki w imię interesu społecznego.

Ten rosyjski komunistyczny „ascetyzm bez Boga" neguje moralność z pobudek moralnych, neguje prawo jednostki do życia i twórczości duchowej... wyznaje najbardziej trywialny utylitaryzm, przenikniety jednak nawskróś chorobliwie pojętą „moralnością". Jednostkowa świadomość moralna zostaje zastąpiona przez świadomość moralną społeczeństwa, grupy, partii.

Stąd w duszy rosyjskiej powstaje nieraz takie curiosum jak ateizm, wyrastający na gruncie religijnym. Takim typowym przedstawicielem chorej psychiki rosyjskiej był genialny Tołstoj, który „szukał namiętnie prawdy" i dlatego rozbił wszystkie wartości, wymagał „obnażenia, odrzucenia wszelkich zasłon".

Tołstoj nie był ateuszem był natomiast nihilistą, który wzrósł na gruncie religijnym. I Tołstoj — jak twierdzi Bierdiajew — był możliwy wyłącznie na terenie duchowym prawosławia... I tu dochodzimy do istoty zagadnienia „duszy rosyjskiej". W Rosji wola mas była uśpiona przez długie wieki. Sprawiła to schizma: oderwanie od macierzystego Kościoła doprowadziło do zależności Cerkwi od państwa, a co za tym idzie do słabienia wartości moralnej prawosławia.

Już Włodzimierz Sołowjew w swym słynnym dziele „La Russie et l'Eglise universelle" wykazywał, że wskutek schizmy religijność z głębi duszy Rosjanina została przesunięta do zagadnienia liturgii i zewnętrznego kultu. Powstała dysproporcja pomiędzy sztywnym, oficjalnym, pompatycznym prawosławiem a wiecznie tęskniącym wrażliwym sercem słowiańskim Rosjanina „bogoiskatiela". I ta dysproporcja wytworzyła tak znamienne na gruncie rosyjskim przejawy patologiczne, i skrajny sekciarski mistycyzm i skrajne ateistyczne doktrynerstwo. „Niewystarczalność cerkwi ortodoksyjnej — mówi Sołowjew — była głównym źródłem załamań rosyjskich „bogoiskatieli".

K. A.

Z obcej niwy

Katolicy a entuzjazm

„Niezłomną żywimy nadzieję — mówi Pius XI w enc. „Divini Redemptoris" — że owa zaciekłość, z jaką synowie ciemności dniem i nocą propagują fałsze bezbożnego materializmu, pobudzi synów światłości do podobnie gorliwej, a nawet gorliwszej obrony Majestatu Bożego".

Te słowa Najwyższego Pasterza przypominają fakt, którego nie możemy zaprzeczać, że wrogowie religii zdobywają się nieraz na akty samozaparcia w dążeniu do swych celów, a nawet, że fanatycy niewiary chwilami jakby prześcigają w gorliwości obrońców wiary.

Czemu ten dziwny objaw przypisać? Na pytanie to usiłuje dać odpowiedź „Osservatore Romano" z dnia 18 września 1937 r. w ciekawym artykule „Le masse e la Chiesa" (Masy a Kościół), — wykazując, że składa się na to szereg przyczyn, a przede wszystkim ta, że w duszy wrogów religii nagromadziło się poczucie krzywdy społecznej, rozdmuchiwane przez demagogów. Należy odróżnić to poczucie krzywdy od rzeczywistej niewiary. Najczęściej ci, co walczą dziś z taką gorliwością z Kościołem, nie są bynajmniej ludźmi niewierzącymi z przekonania w dogmaty religii, lecz ludźmi z ubocznych względów uderzającymi w Kościół, jako w ostoję, w ich mniemaniu, reakcji społecznej. Takie podłoże walki z religią mamy np. w doktrynie marksizmu, gdzie pierwiastki religijne rozpatrywane są wyłącznie ze stanowiska walki klas.

Dziś więc obrońcom wiary należy wytłumaczyć, że najlepszą apologię religii będą mogli przeprowadzić, wykazując, że właśnie katolicyzm dąży do usunięcia krzywdy społecznej. Dziś katolik czynu, zmierzający do odnowienia życia powinien stanowić typ entuzjasty, walczącego o sprawiedliwość społeczną. Wtedy skuteczniej, niż wszelką polemiką negatywną, wytrąci wrogom Kościoła broń z ręki... Letniość i obojętność w sprawach religijnych jest trucizną, działającą niepostrzeżenie, prowadzi bowiem z natury rzeczy do zupełnej niewiary.

„Kto bowiem — jak słusznie podkreśla ks. biskup dr Nowodworski w swym studium „O indyferentyźmie" — przeciwne sobie nauki uważa za równie dobre i równie prawdziwe, ten już tym samym zaprzecza prawdziwości i świętości Boga, ponieważ w takim razie konsekwetnie musi przypuszczać, że Bóg również obojętnie zachowuje się wobec prawdy i błędu, wobec dobra i zła. Zaprzeczać zaś prawdziwości i świętości Boga jest to zaprzeczać jego istnieniu, ponieważ bez tych atrybutów istnienie Boga byłoby niedopuszczalne".

Obojętność i brak gorliwości w sprawach religijnych, a więc obojętność w sprawach, od których zależy całe nastawienie duchowe życia ludzkiego, jest czymś nienormalnym i przeciwnym istocie katolicyzmu. Brak gorliwości w sprawach wiary prowadzi siłą rzeczy do obojętności na sprawy sumienia i honoru — co wpływa znowu bezpośrednio na ukształtowanie życia społecznego. Kogo nie obchodzi zagadnienie religii i Boga, a kto jednak w życiu społecznym próbuje opierać się na pobudkach honoru i cnoty, ten postępuje nielogicznie.

„Za obłąkańca, albo kuglarza — mówi dr. Karol Adam — należy uważać każdego propagatora indyferentyzmu albo niewiary, który obiecuje ludziom po zgonie zgnicie tylko, śmie jednak nawoływać ich głośno do postępu, męstwa, honoru i cnoty, który wzamian za nicość wymaga rzeczy największych — cierpienia i trudu" — („Glaube und Wissenschaft im Katholizismus").

Jeżeli gdzie, to szczególnie tu w Polsce katolicy nie mogą trwać w obojętności, zwalniać napięcia woli, zwłaszcza w czasach, gdy Wschodu i Zachodu masy ludzkie w ościennych narodach wykazują wielkie napięcie zbiorowej woli, wprawdzie w kierunku przeważnie ujemnym — ale w sposób dotychczas tam nienotowany.

Dla ludzi naprawdę wierzących i konsekwentnych gorliwość winna być tym podstawowym nastrojem woli, od którego zależy sprawne wypełnianie wszystkich obowiązków. Św. Tomasz z Akwinu stwierdza (Summa Theol. II. II aequ. 83 art. 3 ad 1), że gorliwość — to nieodzowny atrybut katolicyzmu, że prawdziwy katolik, to człowiek, który nie tylko chce coś dobrego zrobić, ale chce to zrobić szybko, sprawnie i chętnie. Gorliwość i należyte napięcie i skierowanie woli w tym, co czynimy, posiada ogromne znaczenie dla życia społecznego. Gdyby powiał prąd entuzjazmu w społeczeństwie katolickim, życie w Polsce odnowiłoby się we wszystkich dziedzinach.

———:o:0:o:———